

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 318

## Niemcy ręka w rękę z Włochami Już wymawiają pracę robotnikom przed wejściem w życie nowej ustawy o czasie pracy

dytychczas skutecznie dążą do zmiany układu sił w Europie

Na terenie międzynarodowym są już wyraźne znaki, wskazujące na daleko idące zmiany. Kiedy Niemcy przed miesiącem opuścili Genewę, zdawało się, że nadchodzi ich nieunikniony koniec, że brzańskimi rękami popełnili na sobie morderstwo. Przypominamy, że pisaliśmy wówczas, że Niemcy dobrze obmyślił swój krok i, nie bez podstaw licząc, że ta demonstracja wyjdzie im na dobre. Stało się, jak przewidywaliśmy.

Po groźnych słowach pod adresem Niemiec przyszła kolej na przyjacielskie upomnienia, na słowo pocieszające, skierowane wprost do Berka. Rolę pośrednika, wziął na siebie, co było łatwo przewidzieć, Mussolini. Włochy i Anglia już są na wszystko gotowe, kłopot jest z Francją, która nie chce ustąpić ze stanowiska zajętego na prezydium Konferencji Rozbrojenia. W dniu opuszczenia jej przez Niemcy. Podczas gdy rozmowy nieoficjalne poprzednich państw z Niemcami są już w toku, ze strony francuskiej panuje cisza. Chyba, że rewelacje francuskiej prasy będzie się uważało za odpowiedź na niemieckie oferty.

Akcja włoska idzie po linii zafascyzowania najważniejszych zagadnień politycznych poza ramami Ligi Narodów. Czy się to stanie na podstawie paktu czterech czy też inną drogą porozumienia ograniczonej ilości państw, to jest bez znaczenia. Byłoby nie w Genewie, której zdecydowanym przeciwnikiem jest dyktator Włochi.

### Mussolini chce wciągnąć Sowiety do pracy nad „nową” Europą

Sowiecki komisarz dla spraw zagranicznych Litwinow przemawiał wczoraj na bankiecie połączonym wydanym przez prasę, przed opuszczeniem Ameryki. Litwinow zaskakował ostro Niemcy hitlerowskie, gdzie trwały otwarte przygotowania do wojny. Jedynym świadkiem wyścigu zbrojeń w Europie. Konferencja w Genewie jest już trupem i żadne wysiłki nie przywrócą tej konferencji rozbrojenkowej funkcji. Świadczenia zgonu nie wystawiono, gdyż doktorzy boją się stwierdzić, że serce przestało już bić.

W dalszych wywodach Litwinow znowu zaskakował hitlerowskie metody wychowania młodzieży w duchu średnio-wschodnich hasel o wyższości jakiegoś narodu nad innym.

Komisarz sowiecki opuści Amerykę na weekend okrężną. Po przybyciu do portu Genua uda się Litwinow na zaproszenie Mussoliniego do Rzymu. Przy tej okazji Mussolini przedstawi

przedstawicielowi Sowietów swoje plany zreorganizowania Ligi Narodów, względnie utworzenia nowej placzki dla porozumienia się w ważnych zagadnieniach międzynarodowych. Przypominamy, że Sowiety do Ligi Narodów nie należą, ale biorą udział w szeregu konferencji międzynarodowych, organizowanych przez Ligę. Nie

jest wykluczeniem, że Mussolini będzie się starał obojętnie sprawy rozbrojenkowej porządku stosunki Niemiec do Sowietów i będzie układał podobnie w pogodzenie obecnych napiętych stosunków. W każdym razie, jedno jest pewne, że ośrodek roboty politycznej znajduje się teraz w Rzymie.

W związku z wejściem w życie z dniem 1 stycznia przyszłego roku nowej ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu, główny inspektor pracy dyr. Klotz wydał okólnik, zawierający instrukcje w sprawie zastosowania tej ustawy. Ustawa ta, jak już wiadomo, ogranicza do-

tychczasowe prawa robotnicze, a mianowicie wprowadza 48-godzinną tygodniową pracę, to znaczy, znosi angielskie soboty, skracając urlopy robotnicze i t. p.

Przewidziane jest wypowiedzenie pracy przez wszystkie zakłady na 14 dni przed wejściem w życie ustawy, a to w tym celu, by robotników przysłać później na nowych warunkach, przewidzianych w nowej ustawie. Odpowiednie zarządzenia dla zakładów przemysłowych w Łodzi już się ukazało.

## Strzały nad granicą Zabity został żołnierz niemiecki

WIEDEN, (PAT). Według źródeł austriackich, na granicy niemiecko-austriackiej na północ od Kitzbuechel w Tyrolu wydarzyło się wczoraj o godz. 15.45 zajście graniczne, które jest obecnie przedmiotem dochodzeń obu rządów.

Mianowicie tuż nad granicą austriacką odbywał ćwiczenia w strzelaniu 21 niemiecki pułk piechoty z Norymbergi. W czasie tych ćwiczeń został zastrzelony

żołnierz niemiecki. Władze niemieckie twierdzą, iż strzał dany został przez jednego z austriackich strażników granicznych.

BERLIN, (PAT). Źródła niemieckie donoszą, że wczoraj popołudniu patrol 3 pułku Reichswehry, stacjonujący w Norymberdze, który odbywał niedaleko granicy niemiecko-austriackiej, ćwiczenia natarciowe, ostrzeliwany został przez austriacką straż

graniczną. Jeden z żołnierzy niemieckich otrzymał postrzał śmiertelny w głowę. Patrol w chwili, gdy strzały padły, znajdował się na terytorium Rzeszy w odległości około 100 kroków od granicy. Żołnierze niemieccy również przedtem nie przekroczyli granicy.

Na miejsce wypadku wyjechała komisja specjalna komendy korpusu, złożona z 2 oficerów i adwokata wojskowego.

## Trzęsienie ziemi na wyspie Elbie

RZYM (PAT)—Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów za rejestrowano krótkie, lecz gwałtowne trzęsienie ziemi na wyspie

Elbie. Ludność wyspy w obawie ponowienia się wstrząsów przeżyła noc pod gołym niebem. Obserwatorjum miejscowe zarejestro-

wało trzęsienie ziemi o charakterze falistym z ogniskiem odległym o 500 km.

## Niezwykłe samobójstwo żony lotnika

Z New Yorku donoszą: W Jacksonville na Florydzie popełniła niezwykle samobójstwo żona lotnika, Luiza Sirc - Stanton. Mąż jej dwa tygodnie temu zginął w katastrofie lotniczej. Wdowa, która nauczyła się kierować

samolotem, wynajęła na lotnisku samolot i wystartowała. Dopiero w kilka godzin po jej odlocie znaleziono kartkę, na której nakreśliła następujące słowa: „Już nie powrócę, gdyż w tej chwili lecę w niezmiernie prze-

strzenie, chcąc połączyć się ze swoim mężem”. Samolot widziano lecącym nad ocean Atlantycki. Natychmiast na poszukiwanie wyruszyło 3 lotników. Niema już nadziei uratowania żony lotnika.

## B. sędzia Łopatto skazany na 3 lata więzienia

Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie b. sędziego grodzkiego Łopatto, oskarżonego o wzięcie łapówki od bankiera Korngolda w zamian za wyjawienie wiadomości ze śledztwa.

Sąd skazał Łopattę na 3 lata więzienia i pozbawienie praw na 5 lat.

Tłumaczenie oskarżonego, że żądał pieniędzy nie dla siebie, a dla urzędnika Wiśniewskiego uznał sąd za wykretne, a przy wy-

miarze kary wziął pod uwagę krzywdę moralną jaką Łopatto wyrządził porządkowi społecznemu.

Łopatto pozostaje nadal w więzieniu. obrońca zapowiedział apelaację.

## Studzieniec krzywdzi swych pracowników

Znow musimy pisać o zakładzie wychowawczym - poprawczym w Studzieniu. Sądziłiśmy, że stosunki unormowały się tam w zupełności, że głos opinii publicznej odniósł skutek; rzeczywistość przynosi, jednak, coraz to nowe sprawy, bynajmniej nie przynoszące zaszczytu instytucji wychowawczej.

Na wokandy Sąd Pracy Warszawa I, przy ul. Ogrodowej 29, znajdzie się w dniu 5 grudnia b. r. sprawa zakładu w

Studzieniu, który nie wypłacił swemu byłemu radcy rolnemu p. Wardakowi należnej mu pensji za niewykorzystany urlop.

Kilkakrotne zwracanie się poszkodowanego nie odnosiło skutku. Doszło wreszcie do przykraj osateczności, wytoczenia sprawy.

Nie wiemy, czy przyjemnie będzie tłumaczyć się przed obliczem sprawiedliwości ludziom, którzy jej czastkę w stosunku do młodych przestępców wykonują. Sądziemy, że nie.

Z drugiej strony, ludzie niesprawiedliwi w stosunku do swych pracowników, czyż mogą być sprawiedliwi dla chłopców, nad którymi wykonują pieczę?

Na rozprawie mała być nowoimani urzędnicy z Ministerstwa Sprawiedliwości, którzy, jako świadkowie, rzucą niewątpliwie snop światła na porządku studzienieckie.

Sprawa kilkuset złotych dla zakładu, to mała rzecz, a wielki wstyd!

## 3 bandytów skazał sąd na powieszenie

Sąd doraźny w Łomży po dwudniowej rozprawie przeciwko trzem bandytom, ogłosił wczoraj wyrok, którego mocą za morderstwo rabunkowe małżonków Józefa i Karoliny Bańskich, Zdunicyka i Grodzieńskich, zostali skazani na karę

śmierci przez powieszenie: 27-letni Jan Mroczkowski, 19-letni Zygmunt Cwalina i 21-letni Mieczysław Karwowski.

Skazani, za pośrednictwem swych obrońców zwrócili się do P. Prezydenta z prośbą o ulaskawienie.

# Nowe przepisy uposażeniowe

## Jak 4044 stopnie wlotczone beda w 12 grup uposazeniowych?

Nowa ustawa uposażeniowa dla funkcjonariuszów państwowych, o której już pisaliśmy, została ograniczona do ramowego ujęcia najgłówniejszych zasad zagadnienia uposażeniowego, przy szerokim upoważnieniu Rady Ministrów do normowania całego szeregu kwestyj, związanych z uposażeniami, nie wyłączając zasad przszeregowania do nowych grup uposażenia oraz ustalania terminu wypłaty uposażeń.

Zmiany, zawarte w nowej ustawie uposażeniowej polegają: na ustanowieniu 12 grup uposażenia zamiast dotychczasowych 16, ustaleniu uposażeń w cyfrach netto dla każdej grupy, skasowaniu do datków ekonomicznych i mieszkaniowych oraz skasowaniu awansu automatycznego w szczeblach.

Wzmiann skasowanych dodatków ekonomicznych nowa ustawa przewiduje zasiłki dla obarczonych liczniejszą rodziną. Przyna nie takiego zasiłku uzależnione jest jednak od swobodnego uznania władzy, co w praktyce ze względu na dość względne pojęcie „liczniejszej” rodziny może być różnie traktowane.

Zagadnienie to w stosunku do

Przy słabym trawieniu, malokrwistości, wychudnięciu, blednicy, chorobach gruczołów, wysypkach skórnych i czerakach reguluje naturalna woda gorzka Franciszka - Józefa tak ważną obecnie działalność kiszki.

wojakowych zawodowych, których uposażenia normuje oddzielna ustawa, zostało korzystniej rozwiązane, gdyż żonaci otrzymają uposażenie wyższe.

Bolesnym ciosem dla ogółu urzędników jest skasowanie awansu automatycznego w szczeblach.

Skasowanie tego awansu uderza przede wszystkim w urzędników niższych stopni służbowych, którzy naskutek braku wolnych etatów (stanowisk) nie mogą być przesunięci do wyższej grupy uposażenia. Urzędnicy ci dotychczas co trzy lata byli przesuwanii do wyższych szczebli, zyskując kilka złotych. Te, chociaż minimalne, różnice zapewniły urzędnikom w miarę wzrostu lat wzrost uposażenia.

Nowa ustawa wprowadza natomiast dodatki za kierownictwo t. zw. funkcyjne, służbowe (policja, straż graniczna i więzienna) oraz lokalne (Warszawa, Śląsk i Gdynia).

Zasady przszeregowania do nowych grup uposażenia ma unormować Rada Ministrów, co do tej pory nie zostało jeszcze wykonane.

Nie ulega wątpliwości, że przy przszeregowaniu zostaną dokonane obniżki uposażeń w szczególności w stosunku do urzędników obarczonych liczniejszą rodziną oraz zaawansowanych w wyższych szczeblach tej samej

dotychczasowej grupy uposażenia. Również przy przszeregowaniu zostaną naruszone dotychczasowe podstawy wymiaru emerytalnego, co odbija się ujemnie na wysokości przyszłych wynagrodzeń emerytalnych.

Przeprowadzenie natomiast przszeregowania, przyjąwszy za zasadę, że podstawą wymiaru emerytalnego nie może być naruszona, bowiem stanowi ona prawo nabyte, musi spowodować przekroczenie globalnej cyfry, przeznaczonej na uposażenie, co jest przeciwne zasadniczej intencji Rządu.

Stąd wypływa wniosek, że nowa ustawa uposażeniowa powinna odnieść się tylko (jak to ma miejsce Państwowym Funduszu Emerytalnym) do nowo przyjmowanych urzędników, względnie należałoby stworzyć fundusz wyrównawczy dla tych co po przszeregowaniu otrzymają wyższe uposażenie i wypłacone z tego funduszu dodatki wyrównawcze winny być wliczone do podstawy wymiaru emerytalnego.

Zastrzeżenie również budzić musi i budzi znaczne zwiększenie rozpiętości w nowej skali uposażeń. Wydatne zwiększenie uposażeń urzędników wyższych, gdy niskie normy dalszych grup tłumaczy się kryzysem skarbowym — robi fatalne wrażenie, wywołując zrozumiały niepokój w sferach urzędniczych.

I jeszcze ciekawe zagadnienie. Według dotychczasowych norm uposażeniowych różniło się 4044 różnych stopniowań uposażenia. Wtłoczenie ich dzisiaj w 12 nowych grup wymaga nielada sztuki, jeśli chociażby część z spośród 177 tysięcy pracowników państwowych, jakich obejmuje nowa ustawa uposażeniowa, miało pozostać przy dotychczasowej wysokości uposażeń.

Trudność tę próbuje rozwiązać memoriał Centralnej Rady Prac. do którego dołączono projekt przszeregowania (pisaliśmy o nim obszerniej), lecz dotychczas brak wiadomości jakie losy go spotkały. Projekt ten, choć niezbyt korzystny dla pracowników, jest bodaj jedynym, realnym wyjściem z kwadratury koła, jaką stworzyło rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dn. 28 października r. b., a będzie sprawiedliwy, jeśli w szerokiej skali zostaną uwzględnione dodatki wyrównawcze dla niższych grup uposażeniowych.

## Artretyk jest inwalida

bo dolegliwości artretyczno - reumatyczne, jako wynik przsycenia organizmu kwasem moczowym, oraz powstałe na tem tle stany zapalne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy; powodują stopniowo utratę zdolności do pracy i prowadzą wreszcie do kalectwa.

Tylko złota Magistra Wolskiego „Reumosa” zawierające Schin-Schen niezmiernie rzadką roślinę chińska dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu.

ZIOLA ze znak. ochr. „REUMOSA” Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, drogeriach lub w wypożyczalni Mag. WOLSKI, Warszawa, Złota 14. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.



Tabletki Togonal są szybko działającym lekiem przeciwko grypie, influencji i przeziębieniu. Przytem tabletki Togonal nie wywierają ujemnego wpływu na wewnętrzne organy. Przez przyjmowanie jednej do trzech tabletek Togonalu 3-4 razy dziennie zapobiega się powstawaniu niebezpiecznych komplikacji, jakie zazwyczaj wywołują przeziębienia. Nie wyrządzajcie sobie jednak szkody przez zażywanie mało wartościowych środków - przyjmujcie Togonal. Tabletki Togonal są do nabycia w oryginalnym opakowaniu po 14 i 42 tabletki we wszystkich aptekach.

## Wesoly Kącik

UCZCIWOŚĆ



Nie ulega kwestji, że są na świecie ludzie uczciwi. Jest ich może więcej, niż nieuczciwych. Tylko, że trudno ich znaleźć. Sam się o tem niedawno przekonałem.

Potrzebny mi był uczciwy inkasent. Należy mi się u ludzi sporo pieniędzy. Tu 5 złotych, tam 10. Sam nie mam czasu na inkaso, więc postanowiłem poszukać uczciwego inkasenta. Wśród znajomych odpowiednio go kandydata nie widziałem. Prawie każdy znajomy jest mi coś winien. Albo ja jemu. Trzeba było szukać pośród nieznanomych.

Ale z nieznanomyimi też trzeba być ostrożnym. Bo się ich nie zna.

Ułożyłem więc sobie plan działania. Wyjde na ulicę. I ni by niechący zgubię paczkę papierosów. Jeżeli ten, co podnie sie, zwróci mi, to znaczy, że jest uczciwym człowiekiem. I te go zaangażuję.

Na wszelki wypadek wziąłem parę paczek papierosów i wyszedłem na ulicę. Zgubiłem pierwszą paczkę i obserwowalem nieznacznie, co się stanie.

Jakiś osobnik podniósł paczkę, popatrzał w moją stronę, czy nie widze i szybko sie oddalił. Pa paru minutach zgubiłem drugą paczkę. Spotkał ja taki sam los. Z trzecią i czwartą to samo.

Dopiero piątą paczkę podniósł jakaś kobieta, która mnie zatrzymała.

Nareszcie jakaś uczciwa istota — ucieszyłem się. Odebrałem papierosy i podziękowa

## Nowy model rusztu mechanicznego

Szwedzkie Powszechne Towarzystwo Elektryczne „Asea” skonstruowało ostatnio nowy układ napędu rusztu mechanicznego, który jest o wiele doskonalszy od używanych poprzednio. W nowym modelu zastosowana została cięła regulacja elektryczna szybkości, podczas gdy w starych typach była stopniowa.

Nowy sposób regulacji szybkości jest wielkim udoskonaleniem specjalnie z tego względu, iż palacz nie ma więcej obaw przed zakłóceniem w zasilaniu paliwem.

W razie gdyby ruszt został z jakichkolwiek powodów zahamowany, istnieje specjalne urządzenie zabezpieczające go przed uszkodzeniem.

## W SZKOCJI

Mac Nab wędruje po targu rybnym ze swoim psem. Pies zbliżył się zanadto do kosza z homarami. Jeden z nich łapie kleszczami psa za ogon; pies zmyka w galopie.

— Panie, przywołaj pan swojego psa zpowrotem — woła han dlaraka.

— Ani mi się śni, wołaj pani na swojego homara!

— Bardzo ładnie z pani strony, że pani zwróciła.

— Co miałam nie zwracać? — wyjaśniła mi. — Naco m papierosy? Sama nie palę, mę ża nie mam i w domu też nikt nie pali.

— A ja głupi myślałem że pani przez uczciwość zwróciła — westchnąłem ciężko. I poszedłem smutny dalej w poszu kiwaniu człowieka uczciwego.

Kupiłem jeszcze kilka paczek papierosów; bo mi już zabrakło, i zacząłem dalej gubić. Trzy paczki znów się zmarnowały. Dopiero przy czwartej serce zabiło mi jak młotem. Usłyszałem krzyk człowieka, który ja podniósł.

— Panie! Panie! Obejrzałem się. Podbiegł do mnie zdyszany.

— Pan tak przedko chodzi — sapnął. — że trudno dogonić.

— Czem mogę panu służyć? — spytałem, jak gdyby nigdy nic.

Nieznamy uchylił kanelusza.

— Nie ma pan przypadkiem zapalek? Bo mi sie strasznie palić chce. Papierosy mam, a zapalniczka mi sie zepsuła.

Manolona Sadek

## Koleżeński zakład

Kto niechce zarobić

(S. F.) Na wieczorku urządzonym przez towarzystwo miłośników kina przy ul. Muranowskiej, królowała dzięki swej urodzie panna Sara T. Wzdychali do niej wszyscy obecni na sali kawalerowie, nie licząc, którzy dostąpili zaszczytu tańczenia z nią, promienieli ze szczęścia, a o złożeniu pocałunku na jej pięknej twarzy nikt nawet nie śmiał marzyć, gdyż panna T. słynęła ze swej niedostępności.

Pomimo to znalazł się śmiałek p. Abram Gotman, który oświadczył wprost swemu koleździe p. Ignacemu Sztajnowi.

— Ignas! Ja tu się z tobą założe o 20 złotych, że ja tą Sarę tu na sali, przy wszystkich pocałuje.

— Wykluczone. Szkoda twoich pieniędzy.

— Nie martw się o mnie. Za kładasz się?

— Idzie.

Stanął zakład i p. Abram podszedł do p. Sary i poprosił ją do tańca.

— Szanowna pani — oświadczył jej, przechylając ją w takt muzyki do tyłu — słyszałem, że pani nie pozwala się całować.

— Owszem, dobrze pan słyszał. A gdyby pan chciał spróbować, to nan to może odczuć też.

— Ale broń Boże. Jabym się nigdy nie ośmielił. Tu nie chodzi o słodycz pocałunku. Tylko widzi pani czasy są ciężkie. Ja wiem, że u pani też się nie prze

wala. Zarobić każdy chce.

— O co chodzi?

— O to, że może pani zarobić 10 złotych. Ja się założyłem z kolegą o 20 złotych, że pania pocałuje. Możemy zarobić po 10 zł.

P. Sara po krótkim wahaniu zgodziła się.

— Tylko lekko — zastrzegła się — i bez trzasku.

I po chwili p. Sztajn, zdumiony i czerwony ze złości, widział, jak jego kolega całował w rogu sali pannę T.

Zwycięzca po pocałunku za inkasował od p. Sztajna 20 złotych i chciał po prostu wynieść się z sali, kiedy drogę zastąpiła mu panna T.

— Panie! A gdzie moje 10 złotych?

Z bólem serca p. Abram musiał oddać połowę wygranej, ale jeszcze więcej zabolało go serce, kiedy podszedł do niego czerwony jak burak p. Sztajn, który słyszał tą rozmowę i strzelił go w twarz.

— Łobuz! Oddawaj pieniądze. To zwyciężna granda. Tyś jej dał łapówkę.

— Co to ciebie obchodzi? Pocałowałem i już.

— Pocałowałeś? To nie był pocałunek! Pocałunek musi być z pocałunku płci! A nie za pieniądze. To jest zwyczajne handlowe oszustwo! Dajesz pieniądze?

Ponieważ p. Abram opierał się, p. Sztajn pobił go tak mocno, że Sąd Grodzki ocenił to na 50 zł. grzywny.

## Czy choroby płucne są uleczalne?

Pytanie to nader ważne zajmuje z pewnością wszystkich tych, którzy cierpią na astmę, nieżyt szczytów płucnych, chroniczny kaszel, flegmę, długotrwałą chrypkę, grype i dotychczas bezskutecznie się leczyli. Wszyscy ci chorzy otrzymają od nas — zupełnie darmo książkę z ilustracjami — Dr. med. Guttmanna, byłego naczelnego lekarza lecznicy Finsena pod tytułem: „Czy choroby płucne są uleczalne?” Aby każdy choremu dać możność wyjaśnienia sobie rodzaju swej choroby, zdecydowaliśmy się przesłać każdemu tę książkę za darmo bez opłaty portu, mając na oku dobro ogółu. Pocztwokę (znaczek pocztowy 35 gr.) z dokładnym adresem należy do

„JHLMANN & Co., Berlin o./649, Müggelstraße 25-25 a

# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Nie wstawałam. Przemordowałam się całą noc. Zdaje się, że tak samo przemordował się całą noc Wacław.

Dziś rano wczesnie wstał. Nie odezwał się do mnie ani słówkiem. Ubrał się, zjadł śniadanie, ale ledwie je tknął. Napił się trochę kawy i raz ugryził butkę, którą mu posmarowała masłem.

Sama też nic nie mówiłam. Jakoś nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

Po śniadaniu zaraz wyszedł i niema go do tej pory. Dokąd mógł iść?..

Nie wiem, może pojechał gdzie w góry na wycieczkę, żeby zapomnieć o wszystkim. Nie wyjechał nigdzie daleko, bo wszystkie rzeczy zostawił.

Wacław był na obiedzie i teraz znów poszedł. Niespokojna jestem. Jakiś dziwny się zrobił. Jest jakiś roztargniony, zmieniony.

Nie odzywa się wcale do mnie.

Już ja sama zdobyłam się na odwagę, żeby do niego przemówić. A on nic, jakby nie do niego, jakby mówiła po chińsku.

Siadł do stołu, wziął zamiast łyżki widelec do rąk i zaczął mieszać w zupie. Mówię do niego:

— Wacusiu, co ty robisz?.. Popatrz, jaką ty masz łyżkę.

Spojrzał, odłożył widelec i wziął noż!..

Oczy miał takie straszne, aż się bałam. Może jest chory?..

Sama nic jeść nie mogłam. I on też nic w ustach nie miał.

Zaraz po obiedzie znów wziął kapelusz. Podeszłam do niego:

— Co ci jest? — spytałam. — Odezwij się do mnie choć jednym słowem! Powiedz? Gniewasz się na mnie?... Wacku!

Spojrzał na mnie jakoś tak dziwnie i wyszedł.

Dokąd on tak chodzi? Co się z nim dzieje? Nie mogę zupełnie tego zrozumieć!.. Kolańska też mi zwróciła uwagę, że „z panem coś niewyraźnie”. Ale co?

Nic nie je, a zato pali, jak nigdy. W obied, choć oł w domu tylko godzinę, wypalił sześć papierosów. I on niewiele pali, bo mu to nie służy: zaraz kaszle.

Dręczy mnie ten stan Wacława. Widocznie i dla niego mam jakieś uczucie, kiedy się tak niepokoję. Może to nie uczucie, a poprostu przyzwyczaiłam się do niego, zylałam się z nim. Nie o to zresztą chodzi!.. Chciałabym raz wreszcie wiedzieć, co się z nim dzieje, czego jest taki roztargniony i zdenerwowany.

Przed samem wyjściem z domu, znów zapalał papierosa, widziałam wtedy jak mu drżały ręce.

Już nawet pomyślałam, czy czasem nie chce sobie życia odebrać?..

Nie, nie chciałabym, żeby przeze mnie miał sobie życie odebrać! To grzech okropny! Ten grzech spadłby na moje sumienie! Ale to niemożliwe! Dlaczego miałby sobie życie odbierać? Przecież chciałam z nim rozmawiać, pytałam się, czy się na mnie gniewa. Mógł z tego wyrozumieć, że postanowiłam nie myśleć o Jerzym, że pogodziłam się z tem, co powiedział!..

Teraz załuję, żeśmy się nie przeprosili w nocy... Tyle czasu z nim żyję, więc cóżby mi szkodziło podejść do niego, uspokoić go?..

Sklamałabym, to prawda, ale ja nie chcę brać na swoje sumienie życia takiego porządnego człowieka!

Nie mogę w to uwierzyć, żeby on miał takie zamiary. Kiedyś czytaliśmy gazetę razem o jakimś człowieku, który skoczył z czwartego piętra i zabił się. Wacław bardzo się burzył na takich „tchórzów”, jak mówił, którzy boją się życia. Ja naprawdę mówiłam, że to jednak nie są tchórze! Trzeba mieć odwagę spojrzeć pod siebie na ziemię z takiej wysokości, trzeba czuć w sercu wiele bólu i goryczy, żeby się zdobyć na taką okropną śmierć. Ale nawet mówić mi nie pozwolił! Aż się wtedy zaperzył, tak go to irytowało. „Nie znoszę samobójców!” — wołał.

— Nie, nie, on nie odbierze sobie życia!..

Mysł ta jednak uparcie powraca do mojej głowy i aż drzę cała. Boję się.

13 grudnia.

Jeszcze nie rozwidniło się na dobre, a Wacław znów wyszedł.

Wrócił wczoraj wieczorem dość wczesnie. Ciągle taki zmieniony i roztargniony, jak był przez cały dzień.

Siadł przy stole w pierwszym pokoju, bo dzieci przeniosło się z Kolańską do drugiego. Tam jest cieplej i ciszej.

Siadłam koło niego, podsunęłam mu wszystko na kolację.

Palił papierosy i ani nie spojrzał na jedzenie.

Kiedy wrócił, poczułam ulgę na sercu. Bałam się bardzo o niego. Ale kiedy patrzyłam na niego wieczorem, znów ogarnął mnie lęk. Nic nie rozumiem, co się z nim dzieje.

Zacząłam go prosić, żeby coś zjadł. Wypił duszkiem szklankę herbaty. Dobrze, że mu choć śmietanki dolałam do herbaty, bo to choć trochę pożywniejsze.

Przez te dni zmienił się bardzo. Porobiły mu się zmarszczki pod oczami. Nie dba o uczesanie swej tysi-ny, którą zawsze tak starannie zaczesuje.

Chciałam znów do niego zagadać, ale nie odpowiedział mi wcale.

Siedziałam skulona pod piecem, bo jakoś było mi zimno. Może drżałam nie tyle z zimna, ile z przejęcia, z niepokoju.

Umyślnie posłałam tylko łóżko, a na kanapie nic nie rozstawałam. Myślałam sobie, że położy się koło mnie, może się wreszcie jakoś opamięta, powie, co mu dolega. Gotowa byłam nawet mu powiedzieć, że go kocham, choć nigdy nie wymówiłam tego słowa do niego, byleby nie patrzył tak strasznie.

Siedział ciągle przy stole i palił papierosa za papierosem, nawet ani nie spojrzał na mnie.

Zacząłam się rozbierać. Powiedziałam do niego:

— Wyglądasz, jakbyś był bardzo zmęczony. Rozbierz się! Pójdziemy spać.

Wstał jakby był z drewna i zaczął zdejmować z siebie ubranie. Ruchy miał takie sztywne, jak sparaliżowany, ale ręce mu drżały.

Pomyślałam, że na pewno jest chory, tylko nic nie chce powiedzieć.

Ja się rozbieram zawsze nieco dłużej, niż on. Muszę zaczesać sobie włosy, umyć się porządnie, więc on położył się pierwszy.

Kręciłam się jeszcze po pokoju, a co spojrzę na Wacława, to leży i patrzy szeroko otwartymi oczami w sufit. Aż mnie coś za gardło ścisnęło.

Położyłam się, położyłam mu rękę na piersiach.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

## W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Między miłością a piłką” znalazł się w tragicznej rozterce jeden z naszych Czytelników, tak opisując swe troski:

„Jestem 26-letnim ciemnym brunetem. A oto moja tragedia. Przed rokiem poznałem bogatą pannę, którą pokochałem od pierwszego wejrzenia. Byłem wtedy jeszcze bez pracy. Spędziliśmy razem wiele czasu: w kinie lub na wycieczkach za miasto — wszystko kosztem mojej narzeczonej. Tak mijał rok. Przed pół rokiem dostałem nareszcie pracę w Państwowej Fabryce Karabinów, jako odbiorca części maszyn, z tym wszakże warunkiem, że jako dawny świetny gracz „Północy”, będę prowadził fabryczną drużynę piłki nożnej „Orkan” do wyższej klasy „A”.

Spędzałem wiele czasu na treningach klubowych, lecz zarazem coraz gorzej czułem się na zdrowiu. Moja narzeczonej zauważyła to i zaczęła mi czynić wymówki z tego powodu. Oświadczyła, żebym zaprzestał tej „końskiej kopaniny”, w przeciwnym bowiem razie zerwie ze mną i zażądała ostatecznej odpowiedzi. Narzeczonej moja ma parę domów w śródmieściu, które dają spory dochód, a ja zarabiam niewiele.

Nie wiem, co teraz zrobić, bo moja narzeczonej powiedziała, że wyjdzie zanką za mnie, o ile

porzucę grę w piłkę, wtedy wszakże stracę pracę. Ja zaś nie chciałbym być od nikogo zależny, pomimo, że moją narzeczoną kocham, a piłkę uważam za sport wprost konieczny, dający mi pewne zadowolenie. Proszę więc o radę: 1) Czy mam porzucić piłkę i pracę, że nie się z bogatą panną i być od niej zależny, czy 2) pracować w dalszym ciągu i grać w piłkę, lecz być porzuconym przez narzeczoną?”

Trzeba przede wszystkim wyjaśnić pewną niejasność. Ja kże to się stało, że uprawianie sportu zaszkodziło Panu na zdrowiu? Co innego, gdyby Pan był początkującym sportowcem, wtedy możliwe byłoby, że serce, powiedzmy, nie wytrzymałoby nadmiaru wysiłku. Ale jeżeli Pan już był „świetnym” graczem i to takiego klubu, jak „Północ”, trudno więc wyobrazić sobie, żeby sport mógł nagle Panu szkodzić.

Jeszcze ciekawsze jest, jak się to objawia, skoro aż narzeczonej Pańska to zauważyła i tak energicznie przeciw temu protestuje. Te rzeczy wartoby przede wszystkim wyjaśnić.

Niezależnie wszakże od tego, uważam, że narzeczonej Pańska nie ma słuszności. Każda prawdziwie kochająca kobieta powinna swemu mężowi czy na narzeczonemu właśnie doradzać

uprawianie sportu, bo przylemnie jest mieć męża silnego, a sport nie tylko krzepi ciało, lecz również uzdrowia ducha, co sportowcy jeszcze starożytni Rzymianie, którym zawdzięczamy słuszne i niezbite powiedzenie: „W zdrowym ciele — zdrowy duch”.

To raz. A po drugie nie należy nigdy nikomu zabraniać tego, do czego ma ochotę, bo owoc zakazany jest smaczniejszy. Jeżeli to coś złego, to sam się sparzy, ale jeżeli to coś godziwego, a zwłaszcza tak godziwego, jak sport, to tem bardziej nie należy tego zabraniać. Wogóle najgorsza rzecz, jeżeli jedno z małżonków każe drugiemu wyrzekać się jakiej jego namietności, bo wtedy zawsze w sercu wyrzekającego się pozostaje ukryty żal, a przecież małżeństwo samo już daje w życiu codziennym tyle powodów do nieporozumień i wzajemnych kwasów, że lepiej jest przysparzać ich sobie umyślnie.

Wreszcie, i to jest bodaj rzecz najważniejsza: jeżeli narzeczonej Pańska kocha prawdziwie, to nie powinna Panu odmawiać niczego, a zwłaszcza czegoś, co sprawia Panu dużą przyjemność. Powinna zrozumieć, że to już Pańska poniekać potrzeba duchowa. Jeżeli kże Panu wybierać między sobą a piłką nożną, daje tem do-

wód, że właściwie nie kocha Pana prawdziwie, chce tylko Pana posiadać, jak... zabawkę. Poważnym argumentem powinno być dla niej również to, że może Pan stracić posadę. Czyżby chciała mieć męża, mimowo li próżnującego po całych dniach i całkowicie zależnego od niej? Nic tak nie demoralizuje, jak próżniactwo, nawet mi mowolne, a co dopiero lenistwo wygodne z zapewnionem utrzymaniem i dachem nad głową. Do jakiej roli sprowadzi się wtedy życie Pana? Do takiej, jaką odgrywa truteń w ulu! Ale trutnia, królowa-matka natychmiast „po użyciu” zabija, a u ludzi narazie tak jeszcze nie jest i ludzki truteń jest skazany na vegetację, bo przecież nie można „tego” nazwać życiem.

Nie, jeżeli narzeczonej Pańska kocha, nie powinna Panu stawiać takich żądań, Pan zaś powinien stanąć na męskim stanowisku i nie dopuścić do stawiania Pana między młotem i kowadłem: albo — albo. Trzeba koniecznie znaleźć jakiś sposób pogodzenia jednego z drugim. O ile Pańska narzeczonej się na to zgodzi, da jedyny wiarygodny dowód miłości dla Pana.

Jeżeli powyższe argumenty nie przemówią jej do przekonania, gotów jestem wystąpić jej zarzutów i odpowiedzieć na nie równie energicznie.

P. Zofka

zechce łaskawie podać swój adres. Może coś poradzimy.

P. S.

zechce łaskawie zgłosić się

do naszej redakcji, ktoś liście wyzaferował: się bowiem do pomocy Pani bezpłatnie.

P. W. S-ńska

zechce łaskawie nadesłać adres. Postaramy się dopomóc. „Dziewczynka z tłumu” z Aleksandrowa Kulawskiego

niech śmiało idzie za głosem serca, którego zawsze słuchać należy.

P. Stefanowi Z-ewiczowi z ul. Bagatela.

Zwycięstwo! Zew Pański znalazł oddźwięk. Poszukiwana przez Pana niewiasta przyznała się listownie, że Pan również wywarł na niej wielkie wrażenie, bała się wszakże spotkać z Panem, przypuszczając, iż taki piękny młodzian, jak Pan, pogardzi „niepozornym dziewczęciem”. Zechce Pan łaskawie możliwie najszybciej podać swój adres.

P. Ewie z Ursynowskiej.

Prosimy o łaskawie podanie adresu, bo pomimo najszczerzych życzeń spełnienia gorącego pragnienia Pani, nie możemy — ze względów zasadniczych — pośredniczyć w umawianiu się naszych Czytelników na spotkania. Zresztą, gdybyśmy podali miejsce i czas, mogłoby się zdarzyć, że stawiłoby się... kilku, a to chyba nie byłoby miłe ani Panu ani temu, którego Pani pragnie ujrzeć. Inni ludzie przybyliby może dla pustej ciekawości, a przy okazji poczytności naszego pisma mogłyby to być nawet tłumy... Rozumie Pani chyba, że we własnym interesie Pani, lepiej jest sprawę załatwić inaczej.

# SHANBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie pękła dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczyna pierz lalają w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rąk padają cienie na twarzyczkę tak piękna, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusja Jusiew czówna, córka ziemianina - kresowianka, właścicielka Upatowic, naręczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagłego ramienia pochylił się żądry pocatunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewczęcej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Ubił ją — zniewolili. Tym bezczynnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Aluicką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Komuckiego. Ale hr. Kotwicz był obójczy na wszystko, co nie dotyczy Lusji. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się okryła, uprzytomnia sobie, jakiej potwornej zbrodni pała ofiarą!

Przywykła zemści, lejątkowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hanba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusja i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i niezyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanej pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusja urodziła się dziecku. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępczo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedziła ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zauważył jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusja, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu panował swoje oswiadczyły. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusja wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę. Zrujnowany hr. Łukowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynk z Dereńskim, by zabił go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na lożu śmierci wziął jeszcze ślub z Lusją, sprzedając zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego — Sławisk — Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oswiadczyły, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusja odrzuciła mienne zakusy Kotwicza z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygraną. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że niesposób je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusja nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem — zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Rivierę, przyrzekając, że będzie Lusję zawiadamiał o stanie dziecka.

Kotwicz dotrzymywał przyrzeczenia, danego Lusji. Przesyłał jej już dwukrotnie listy, składające się tylko z dwóch słów, a brzmiały:

"Dziecko zdrowe".

Listy te, kreślone przez nieznaną bliżej charakter pisma, pochodziły z dwóch odległych krańców Polski. Jaka tajemnicza ręka je wysyłała, trudno było dobiec. Ignacy zaś dostał list od Kotwicza, wzywający go do przybycia na Rivierę.

Był tam taki ustęp:

"W zainfanii mogę Ci powiedzieć, że zdrowie Helenki, które w ciągu ostatniego miesiąca wykazywało stałą poprawę, teraz znów uległo pogorszeniu. Rodzinie lepiej o tem nie mówić. Może to tylko przejściowe, więc poco ich niepokoić".

W tej samej chwili zalechał przed jego dom samochód Lusji Dereńskiej. Wsiadła też wszakże Genka.

Opowiedziała mu, że wie od Lusji o wszystkim. Do szeregu zbrodni Kotwicza: gwałtu nad Lusją, uknuć zabicia jej męża i porwania jej córki — dotacza się nowa — straszliwa — zbrodnia. Zamierzona przez Kotwicza, aby móc ożenić się z Lusją.

— Ależ to niemożliwe! — zaprzeczył Ignacy. — Gdzież Lusja się zgodziła wyjść za niego?

— Musiała. Co miała robić? Zaniechała i, przycisnęła do muru, jest przedewszystkiem matka. Dla odzyskania córki zgodzi się na wszystko... na wszystko...

Poczem usilnie prosił go zaczął, aby nie dopuścił do tej zbrodni okropnej. Aby użył całego swego wpływu.

Ignacy przyrzekł wymyślać. Wiadomości, otrzymane od Genki, ucieszyły go bardzo. Nie wiedział wcale o tym ostatnim zamiarze Kotwicza, który to przed nim zataił.

Zacierał ręce i pomyślał sobie:

— Niech tylko dostanę w ręce jakiś dowód, że Kazimierz rzeczywiście zaręczał z córką podobnego. Odrazu ten samem strącę go do przepadku, a sam wejdę we wszystkie jego prawa. Tęcza się zaręczając z Sunią. To sprytna baba. Może razem coś wymyślimy...

Ignacy opowiedział wszystko Soni, a gdy ujrzał błysk złej radości w jej oczach, nagle zrobił mu się przykro. Troszczył mu było żal, że stara się pognębić człowieka, któremu tyle w życiu zawdzięczał. Gdy zwierzył się Soni ze swych wahań, spojrzła na niego pogardliwie i rzekła:

— Wstyd być takim tchórzem! Chcesz się odznać, gdy wszystko składa się dla ciebie jak najpomyślniej? Jeżeli cię wzywa do siebie, potrzebny mu jesteś widocznie i zwierzy ci się ze swych tajemnic. Będziesz świadkiem wszystkiego. Kazimierz dał ci do ręki tak straszliwą broń przeciw sobie, a tybyś nie chciał z niej skorzystać?

Tak długo go zawstydzala, aż wreszcie spokorniał, spytał:

— Coż mam więc zrobić?

— Pojechać i pilnować Kazimiera broni za krzyżem, ale tak, żeby się tego nie spodziewał. I za wszelką cenę starać się zdobyć to, co prawnie nazywają: „początek dowodu na piśmie”. To spazzy jakiś skrawek, jakiś papierek, z któregoby czarno na białym wynikało, że Kazik popełnił tę zbrodnię, a nie to uczynił. A jeżeli sobie tak postanowił, to popiełni z pewnością. Ja go znam... Słowem, twoją rzeczą jest zdobyć tylko ten dowód. Reszta już ja się zajmę.

Aby go jeszcze zachęcić, dodała:

— Wielka fortuna Kotwicza warta jest tak drobnego zachodu. Co do bezkarności twojej możesz być zupełnie spokojny. Nie popełnisz przecież żadnej zbrodni. Przeciwnie — dopomożesz do jej wykrycia. Jeszcze zasłużysz na uznanie. Czci twej też nic nie zbruka. Zrozumi, już moja w tam piersi, aby nawet nikt nie wiedział, żeś w tam wogóle tego maczał. Polegał na mnie całkowicie.

— Dobrze — odrzekł Ignacy, już przekonany. Dodał wszakże niedbale: — Ale... będziesz pamiętać... o przyrzeczeniu?...

— Nigdy o niczem nie zapomniałam, mój drogi... Pamięć mam doskonałą!

— Gdy zdobędę taką fortunę, jak Kotwicz i tak mądra kobietę, jak ty, Soniu, zawojujemy razem cały świat chyba. Ach, iakąś ty piękna!...

— Byłam kiedyś...

— O, i teraz... może jeszcze bardziej!... Ach, jak ja cię pożadam! — szepnął, dysząc amylowo i garnąc się ku niej.

Delikatnie, ale stanowczo odrzuciła go, mówiąc:

— Idź już, idź! Nie mamy ani chwili czasu do stracenia. Powinieneś iść natychmiast, aby czego nie przegapić. Może, gdy przyjedziesz, będzie już po wszystkim. Co do mnie przyrzeczenie nie phawiaj się. Spełnię je, gdy tylko zażądasz... Dotrzymaj tylko ty najpierw swoich obietnic. I śpiesz się. Riviera daleko, a wypadki mogą się błyskawicznie... Lada dzień już może być koniec.

— Już lada dzień? — przeraził się ponownie Ignacy.

— Rzecz prosta. Wynika to wyraźnie z listu Kazika. Jeżeli cię wzywa, to poco? Będzie tam z tem luk pracy. Pogrzeb, transportowanie zwłok, dochodzenie... Potrzebny mu będzie ktoś do pomocy. Zapominasz, że hedziomy mieli jeszcze jednego sojusznika.

— Kogo?

— Hrabinę Schyllową. Niech się tylko dowie, że Kotwicz zabił jej siostrzenicę. Nigdy w życiu mu tego nie przebaczy, pomimo całej sympatii, jaka dla niego żywi. Tylko, że na to trzeba dowodów. Wyrażonych i bezspornych. Ty musisz je dostarczyć.

— Rn, ale jak?

— To już twoja rzecz. Ona warta świecy...

Po chwili stuknęła się w czoło i rzekła:

— Mam myśl!

Rzekała mu coś do ucha...

Poczem dodała:

— A teraz śpiesz się. I nie trać zimnej krwi ani stanowczości! Wiesz o jak wielką stawkę gra idzie! — i na potęganie posłała mu od ust pocałunek.

Gdy wszakże Ignacy wyszedł, Sonia powlądziła sama do siebie;

— Jeszcze czego! Nie dla psa kielbasę!... Po Kaziku — on? Nie, nie chcę sobie psuć smaku. Tylko taki głupek, jak on, może wierzyć, że zgodziłby się na coś podobnego. Wola Kazika w niedzy, niż Ignacego z kupa pieniędzy. Idź, dumaj, idź, bądź narzedziem mego zemsty i leż na narzedzie za zradę przyjaciela, iędziaś taki głupi. Obiecanka, całuska, a głupemu radość, ha, ha, ha!

Ignacy zaś był bardzo zmęczony. Po raz pierwszy zadawał sobie pytanie, czy moż-

na uciec kłopotem, tak przebiegłej i bezwzględnej idącej do celu choćby po trupach...

I co to wogóle za jedna? Skąd się wzięła? Kim jest? Z czego żyje?

Pociągala go i przerażała zarazem.

Już — już chciał Kazikowi otworzyć oczy na nią, ale lekkoć o tem myślał, przestaniaty mu mózg widoki na upojne rozkosze z nią... z Sonią...

Zdusił więc w sobie wszystkie wahania. Przecież właściwie nic złego nie zrobi. Przyozyni się do wykrycia zbrodniarza. To nawet dobry uczynek... A za to fortuna!... Sunia... Warto, warto stanowczo...

Parę zdań z pamiętnika Helenki dały wystarczający obraz jej obecnego stanu duchowego:

„Już byłam niemal szczęśliwa. Czuję, że każdy dzień przywraca mi zdrowie i życie.

Aż nagle wróciły dolegliwości warszawskie. Tej nocy poczułam to wyraźnie.

Odczuwałam straszne pragnienie, a im więcej piłam wody, tem bardziej paliły mnie wnętrzności.

Co to się ze mną znów dzieje, na Boga? Sprawa była bardzo prosta.

Chemik berliński p. Hans Lersner otrzymał list hrabiego Kotwicza.

Nie mógł odmówić wysłania tych paru miligramów trucizny, człowiekowi, twierzącemu, że mu to potrzebne do odkryć naukowych, zwłaszcza, że znalazł w przesyłce grubszą banknot.

Przesyłka dla hrabiego Kotwicza została nadesłana w zwyczajnym liście. Nawet trudno było przypuścić, co mógł ten list zawierać. W papierku: „Vor. alb.“ Hrabia schował ten proszek starannie. Zamknął go w szufladzie swego biurka. Do innego papierka schował małą szczyptę tego proszku. Poszedł z tem do sypialni żony. Wiedział, że zawsze stoł tam karafka wody...

Przekonał się, że w sypialni nie było nikogo...

Przez chwilę jednak wahał się. Zimny pot skropił mu się na skroniach...

Wnet wszakże zdecydował się i wysypał proszek do karafki. Proszek natychmiast rozpuścił się w wodzie i nie pozostawił po sobie najmniejszego śladu. Spojrzał do lustra. Był śmiertelnie bledy...

Opanował się wszakże, mówiąc sobie:

— Muszę osiągnąć mój cel. Ta zbrodnia jest o wiele straszliwsza od poprzednich, ale któż się dowie? Ta trucizna jest najbardziej niedostrzegalna.

Po chwili zaś dodał sobie:

— Taki drobniak, a taki skutek. Coż to jest? Nic. Wywar z białego ciemiernika, rośliny, którą niedgdy podobno leczono... obłęd... ale jak? Skoro to takie trujące?...

Chwycił się za głowę, mówiąc:

— O, gdyby ten ciemiernik mógł mnie od obłędu uratować! Niestety, to niemożliwe. Zbyt palę się do tej kobiety. Myśl o niej wciąż mać mi umysł, targa duszę, szarpie serce. Jednego już dla niej zabiłem. A teraz... jeszcze... o, Boże, czem to się wszystko skończy? Oby tylko nikt o tem się nie dowiedział. Nawet nie Ignacy, bo kto wie, czy i on jest pewny?

Wyszedł na spacer dla orzeźwienia się. Stanął na skale, skąd widać było morze, jak w oclianiu.

— A może tak odrazu lepiej skoczyć nadół i roztrzaskać się na miazgę? Przynajmniej będzie koniec odrazu...

Wnet wszakże cofnął się o krok, aby tem łatwiej oprzeć się pokusie...

Nazajutrz potem ukazały się w pamiętniku Helenki zdania, które przytoczyliśmy już.

W ciągu następnych dni znajdowaliśmy zdania następujące:

„13-ego.

Dzień mijał spokojnie. Nie mam odwagi zwierzyć się komukolwiek z tego, co przeżywam, nie chcąc niepokoić tych, których kocham.

Kazik bardzo interesuje się stanem mego zdrowia. Poza tem jest bardzo zajęty. Oficerowie polscy, kt rzy tu bawia na konkursach hipicznych, przebakują ze wnet wybuczną coś... Czyżby znów wojna? Mało pyta światowej?...”

„15-ego.

Tego ranka opanowała mnie dziwna senność. Było to nawet uczucie rażcej miłości...

Niekiedy zaś chwytła mnie ból straszliwy. Iakby mi ktoś wnętrzności rozszarpował albo je przywlecił rozpalonem żelazem. O, w takich chwilach pragnęłabym umrzeć natychmiast! Usiłuje jednak ukryć moje cierpienia przed całym otoczeniem i nikt nawet nie domyśla się, jak cierpię...”

„19-tego.

Kazik zaprosił dziś na obiad dwóch oficerów. Tem bardziej przukro mi było, że podczas obiadu zrobiło mi się słabo. Miałam straszliwe wymioty. Potem nawet zemdlniałam.

Wieczorem przeszło mi. Ale czy to nie powtórzy się?

# W 400-ną rocznicę urodzin króla Batoroego

W roku bieżącym Polska obchodzi urodziny 400-letniej rocznicy urodzin króla Stefana Batoroego. Kulminacyjny moment uroczystości odbędzie się 12 grudnia w Grodnie, ulubionym miejscu pobytu króla Stefana, gdzie też on zmarł 12 grudnia 1586 r. W uroczystościach grodziankach bierze udział p. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu najwyższych dostojników państwa wyc.

Jedną z najwybitniejszych, ale zarazem najdziwniejszych postaci nietylko w historii polskiej, ale wogóle w historii powstającej, jest król Stefan Batory. Wychoowany w obcym dla Polski środowisku, książę siedmiogrodzki, który zapewne w młodości swej nigdy o tam nie marzył, że kiedyś skroń swoją przyzwoitą koroną polską, wówczas w świecie chrześcijańskim jedną z najwspanialszych i napotężniejszych, — był król Stefan w Polsce faktycznie cudzoziemcem, który do końca życia nie nauczył się mówić po polsku, a przecież nikt tak dobrze, jak on, nie rozumiał ówczesnej polskiej rzeczywistości, nie umiał tak dobrze sobie z nią radzić. I więcej jeszcze! On nakreślił na długie lata jedynie słuszną linię polityki zagranicznej, on umiał wynajdywać w narodzie ludzi, z których wyrabiali się wielcy mężowie stanu i wielcy wodzowie i na nich opierał swe rządy, on wreszcie nietylko rozumiał duszę polską, ale umiał to sprawić, że jego uznawano i zaczęto rozumieć już z życia. Czy był zatem cudzoziemcem? Był królem polskim jednym z największych i jedynym z największych Polaków.

Wybór jego na tron polski mógł się wydawać pierwotnie wielkim błędem i poważną szkodą. Bezpośrednio przedtem Polska poczyniła bardzo złe doświadczenia z królem Henrykiem Walezjuszem. Wybrany na tron brat króla francuskiego, Henryk pobyt swój w Polsce traktował jako romantyczną a egzotyczną wyprawę, swoimi nowymi obowiązkami nie przejmował się, a gdy umarł król francuski, na pierwszą o tem wieść uciekł z Polski potajemnie, by objąć dziedzictwo we Francji. To doświadczenie mogło stworzyć rację stanu, że króla nie należy szukać wśród obcych, z których każdy może zawsze dla swego osobiste go czy dynastycznego interesu poświęcić interes Polski, lecz, że na tron trzeba powołać swojego, Piastę — jak później mówiono.

Co do wyboru Stefana Batoroego mogły być jeszcze inne zastrzeżenia. Niejeden magnat polski był wówczas faktycznie większym panem, niż książę siedmio-

grodzki, i słusznie mógł się budzić niespokój, czy ten książę będzie miał wśród nich dość powagi, by sprawować rządy. I kto wie, czy potężna rodzina Zborowskich, która najwięcej przyczyniła się do wyboru króla Stefana, nie tem właśnie powodowała się w swojej polityce. Chcieli mścić słabego króla, któryby im wszystko zawdzięczał i przez to w rezultacie za niego rządził.

Jeżeli istotnie mieli takie wyrażenie, to właśnie ich zawiodły one najmocniej. Batory zaraz po koronacji oświadczył, że mało wany królem być nie zamierza. Najwyższymi godnościami obdarzył i najwyższe urzędy powierzył nie tym, którzy przyczynili się do jego wyboru, ale tym, którzy na to zasłużyli. On poznał się na wartości Japa Zamoyskiego, jednego z największych polskich mężów stanu, i obdarzył go godnością wielkiego kanclerza i wielkiego hetmana. Pierwszy przeprowadził wleka przyszłość Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, późniejszemu zwycięzcy z pod Kirchholmu. W tej szkole się wycho-

wował hetman i kanclerz Stanisław Żółkiewski. Cóż mieli tedy tu do mówienia Zborowscy którzy nie mieli zasług, ale mieli wielkie ambicje i wielkie majątki? A gdy jeden z nich, Samuel, za zabójstwo kasztelana Waporskiego, skazany na banicję t. j. na pozbawienie praw i wygnanie, zaczął wyraźnie drwić z prawa i jawnie przebywał w Polsce — został z rozkazu Zamoyskiego uwięziony, a następnie, mimo całego nacisku rodziny Zborowskich i ich przyjaciół, z rozkazu króla zgodnie z prawem ścięty. Wkrótce po tem ścięto pewnego możnowładcę litewskiego. Tym wyrokiem król wskim początkowo towarzyszyło w Polsce zdumienie, które zwołna przekształciło się w uznanie. Szlachta poczęła rozumieć, że w Polsce panuje prawo.

Tę nową zdecydowaną wolę i jasną myśl wykazywał król Stefan we wszystkich innych dziedzinach. Gdy tylko objął rządy, młota Gdańsk odmówiło hołdu i przysięgi na wierność. Batory nie bawił się w niepotrzebne rokowania. Odrazu zrozumiał, że tu

trzeba pokazać siłę, więc zebrał wojsko, obległ Gdańsk i zmusił go do poddania się.

Z Turcją panował za czasów Batoroego, jak i za jego poprzedników, Zygmunta Augusta i Zygmunta Starego, pokój, ale trapiły Polskę napady tatarskie. Część wo były one zbójcekiem wyprawami po łupy i jeńców, a część wo odwetami za napady kozackie. O kozakach słyszemy po raz pierwszy za Zygmunta Starego. Nazywali się tak ludzie, którzy z tych czy innych powodów uciekali z Polski, Moskwy i Wołoszczyzny i szukali schronienia na bezkresnych przestrzeniach nad brzegami Bohu, Dniepru i Dniestru, wówczas niezamieszkałych. Za owych czasów, po skolonizowaniu Podola i Wołynia, kolonizacja polska dopiero się zaczynała na Ukrainie. Z czasem kozaków tych zbierały się wielkie ilości, organizowali się oni w skrajne kupy i nie uznawali nad sobą żadnej władzy. Batory pierwszy zrozumiał, że można z nich stworzyć zbrojną siłę ma usługi Rzeczypospolitej i istotnie stworzył z nich

wojsko, znane pod nazwą kozaków rejestrowych, którzy za owych czasów byli strażą zbrojną na Dzikich Polach i oddali wielkie usługi w wojnie z Moskwą.

Ta wojna była największym czynem króla Stefana, choć nie on ją zaczął, ale raz zaczęta chciał prowadzić do końca, by na zawsze zabezpieczyć Polskę z tej strony spokoju. Moskwa była to nieprzyjaciel, który stale czyhał na wschodnie ziemie Polski i przez cały wiek XVI łączył się i sprzymierzał z wszystkimi jej wrogami. Za Zygmunta Augusta Moskwa zbrojnie przeszkodziła Polsce w usadowieniu się mocnym na Bałtyku, a po podbiciu carstwa kazańskiego i republiki pskowskiej stała się istotnie groźną dla Polski potęgą. Batory pragnął tem bardziej zabezpieczyć Polskę od strony Moskwy, bo rozumiał, że mimo czasowego pokoju z Turcją, w rezultacie, przy dziej czy później, dojdzie między nią a Polską do walnej rozprawy na śmierć i życie, do której Polska będzie potrzebowała wszystkich swoich sił.

Mimo wielkich zwycięstw wojna moskiewska została zakończona tylko połowicznymi rezultatami. Doprowadzeniu jej do końca pożądanego przez polską rację stanu przeszkodziły wpływy postronne, przede wszystkim wpływy Rzymu, który dał się zwieść zapewnieniom cara Iwana Groźnego, że pokój z Polską okupi on przejściem Moskwy na katolicyzm. To się nie stało, Iwan pierwszy sztyt ze swoich obietnic, ale w ten sposób zostały zniszczone owoce największego dzieła króla Stefana. Gdy król Stefan za mierzał w kilka lat później przerwane dzieło dokończyć, przeszkodziła mu śmierć. W pół wieku później miał nadzieję idea króla Stefana zrealizować hetman Żółkiewski, gdy po zwycięstwie pod Kłuszynem zdobył Moskwę, ale temu znowu przeszkodziła polityka własnego króla Zygmunta III.

Czy w tem szukać przyczyn późniejszych klęsk Polski czy w czem innym, Stefan Batory był tym królem i mężem stanu polskim, który w zarodku chciał je zdusić i w zaraniu im zapobiec. Dziś, po czterystu latach, lepiej rozumiemy wielkość króla Stefana, niż to rozumiano kiedykolwiek. St. M.

## Puder Bebe Siofmana - Skarb dziecka i matki

### CISZA

To, że się pan Ryszard wogóle ożenił, było dla wszystkich w swoim czasie dużą niespodzianką.

Alle ostatecznie każda niespodzianka z biegiem czasu przestaje emocjonować bliznich, na korzyść nowej niespodzianki, bardziej złośliwej, czy prosto świeżej.

Pan Ryszard bowiem przedstawiał sobą bardzo problematyczny materiał na męża i wogóle jego cygansko - artystyczna przeszłość i stuprocentowo kawalerskie nawykniecie pozwalały wrożyć zbyt wiele szczęścia młodemu stadu.

Stalo się jednak zupełnie inaczej, z tej prostej przyczyny, że rzadko kiedy staje się właśnie tak jak sobie wyobrażamy i projektujemy. Pan Ryszard stał się najidealniejszym małżonkiem a wkrótce i... ojcem.

I tu dopiero zaczęły zdradliwie ukazywać się ciernie życia małżeńskiego. Naturalnie ożostwo jest wielkiem szczęściem, ale...

Otoż to „ale”. Ryszard, zeniąc się odmienił się gruntownie, jeśli chodzi o te rozmaite kawalerskie naleciałości. Był, jak się rzekło idealnym mężem.

Co do jednego tylko zachował swe dawne przyzwyczajenia.

Chodzi o rzecz nieważną zdawałoby się i zewszeczmiar godną pochwały, a jednak...

Otoż pan Ryszard w dalszym ciągu trwał przy swych zamilowaniach artystycznych.

Pisał. Pisał powieść, która zesrodkowała wszystkie jego ambitne plany, na które liczył najbardziej, słowem powieść ta była centralnym punktem jego „chwili wolnych od zajęć”.

Działo się to w lat parę po ślubie, chłopcy — gdyż był szczęśliwym ojcem dwóch pyzanych chłopców — chowali się świetnie i nader głośno.

I to „głośno” było poważną udręka pana Ryszarda.

Synowie bowiem w zaraniu swej działalności sportowo - artystycznej zdradzali już pewien system. System polegał na tem, że wystarczyło tylko, żeby pan Ryszard usiadł w skupieniu za biurkiem, powracając do komplikujących się losów bohaterów swej powieści, ażeby potomstwo rozpętało na tychmiast niemiłkającą burzę, poto tylko, ażeby zmanifestować za chwilę swą tak bardzo pożądaną a najmłodszym radość życia.

Na tej radości życia nie zbywało im nigdy.

Pan Ryszard był niepocieszony. Mieszkanie jego nie odznaczało się aż tak niekępującą przestrzenią, ażeby mógł bez żadnych przeszkód zagłębić się w swej twórczej pracy, a dzieciom nie mógł przecież kazać parę godzin „siedzieć cicho” dlatego że tutaj pisze.

Byłoby to zbyt okrutne dla nich. Próbował w myśli wielu środków —

niestety każdy z nich okazywał się w następstwie swym jeszcze bardziej wy rafinowaną torturą dla uszu, spragnionych ciszy.

— Może gramofon — myślał zrozpaczony — kupię im gramofon z płytami piosenek dziecińczych i ciche, najcichsze igły. Sam jednak rozumiał za wodność i kłeskę swego pomysłu.

Zdawało się, że zguba wisi nad spokojem i równowagą moralną pana Ryszarda. Oto pewnego razu zaniepokojony zbyt długo trwającą ciszą u synów, wszedł pan Ryszard do sąsiednie go pokoju. Kojący ten sąsiadował z innymi mieszkaniami, a cienkie ściany nowego domu pozwalały bez specjalnego trudu słyszeć odgłosy i głosy sąsiadów.

I cóż się okazało? Chłopcy w skupieniu słuchali muzyki nadawanej przez radio. Głośnik!

Tu pan Ryszard doznał olśnienia. Jak Newton, spostrzegłszy spadające jabłko.

Słuchawki!!! To rozwiązuje kwestję. Uczyni to zaraz nazajutrz. Małe czarne pudełeczko — detektor i dwie pary słuchawek wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie i sensację. Pan Ryszard skończył swą powieść i szuka wydawcy.

## Program radiowy ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnal czasu. 8.05 Gimnastyka. 8.20 Muzyka z płyt. 8.35 Dziennik poranny. 8.40 Muzyka z płyt. 8.50 Chwilka Gospodarstwa Domowego. 9.00 Ci cha maża z Wilna z organami i kazaniem. 9.45 Muzyka religijna z płyt. 10.00 Transmisja z Sań Plenarnej Senatu. 11.35 Transmisja z Grodna uroczystości ku czci Stefana Batoroego w obecności P. Prezydenta Rzplitej. 12.15 VIII-mu porannek muzyczny s Filharmonji Warszawskiej. 14.00 „Lasy w Odrodzonej Polsce”. 14.25 Koncert męskiego i chłopięcego chóru Katedralnego. 15.00 „Jak pożytecznie i przyjemnie spędzać zimowe wieczory na wsi”. 15.20 Muzyka salonowa. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 „Kwadran słynnych artystów”. 16.45 Przemówienie p. t. „Tydzień książki polskiej” — wygt. Waclaw Sieroszewski.

17.00 Pogadanka. 17.15 Audycja ludowa p. t. „Krakowskie wesele”. 18.00. Słuchowisko ze Lwowa p. t. „Jasi Kasia”. 18.40 Recital śpiewaczy Ireny Downar - Zapolskiej. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik. 19.45 Życie artystyczne stolicy. 19.50 „Na wesolej lwowskiej fall”. 20.35 Wiadomości sportowe. 20.45 Transmisja z teatru „8.30”. „Yacht Miłoci”.

„YACHT MIŁOCI” — PRZEZ RADJO Ciesząca się wielkim powodzeniem operetka znanej kompozytorki, piosenek przebojowych, Fanny Gordon, do której libretto napisał L. Brodziński i J. Krzewiński, nadana będzie przez radio dn. 26.XI o godz. 20.45 z teatru „8.30” z Elną Gistedt, Olą Obarską, Ireną Popielską i Marjanem Wawrzkowiczem na czele.

**NA ŚWIĘTA — BEZPŁATNIE!!!**  
Uwzględniając szlitażące się święta firma przeznaczyła bezpłatne podarunki: 1 futro damskie, 1 futro męskie z karakulowym kołnierzem, 3 reastki kangarnowe na ubrania, 5 wyżymaczek do bielizny, 2 radioaparaty 3 lampowe i inne wartościowe przedmioty, dla tych P.T. Klientów, którzy zamówią u nas jeden z niżej wymienionych kompletów.

**GENY DOTAD NIEBYWALE**  
68 mtr. niekrochmalonego towaru tylko za zł. 19 gr. 82 a mianowicie: 6 mtr. najnowszego materiału na suknie elegancką t. zw. „rogózka”, 6 mtr. sefiru w różnokolorowe, modne prążki na koszule męskie, dzienne, suknie i bluzki, 8 mtr. flaneli białzmianej, miękkiej i puszystej w różnokolorowe prążki lub czysto białej na bieliznę ciepłą, 6 mtr. płótna kremowego na pościel, bieliznę i prześcieradła, 8 mtr. firanek kanwowej do 4-ch okien w najładniejsze desenie żakardowe i 10 mtr. płótna ręcznikowego, żakardowego-desen kostek. Całe 42 mtr. towaru prawie darmo, bo za zł. 19 gr. 82.

**DOLAR SPADŁ — TOWAR STANIAŁ**  
**OD STÓP DO GŁÓW TYLKO ZA zł. 13 gr. 85.**

a mianowicie: 3 mtr. meterjatu na męskie ubranie lub palto damskie pełnej podw. szer. 140 cm. (desen bielskich kangarnów), 4 mtr. materiału na suknie damska, 1 koszula męska, 1 koszula damska z kolorowego madapolamu, strojnie haftowana, 1 p. kalessonów dobrych, 1 p. reform na gumie, 1 p. skarpetek zimowych, 1 p. pończoch jedwabnych, 1 p. rekawiczek ciepłych, podwójnych, 1 szal czysto wełniany i 2 chusteczki do nosa. Wszystko razem tylko za zł. 13 gr. 85 — wysyłamy za zaliczeniem pocztowym po otrzymaniu listownego zamówienia. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. Bez ryzyka: O ile towar nie podoba się, przyjmujemy takowy zpowrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy. Zamówienia adresować: Firma „POLSKA POMOC” Łódź, krz. pocz. 549.

**UWAGA!** Wykorzystajcie świąteczną okazję, zamówcie towar, a do każdej paczki dołączymy zupełnie bezpłatnie wartościową premię.

**Wytworne Parie**  
UŻYWAJĄC OBECNIE WODY KWASOTWISZ  
**FLEURS de VARIOVIE**  
**CRÉPE SATIN**  
**DEUX FLEURS**  
Lotos, Warszawa



**Matki! Pamiętajcie, że od należytego odżywiania waszych dzieci zależy ich rozwój fizyczny.**

Jedynie „Warszawskie Płatki Owsiane” są idealnym środkiem odżywczym dla dzieci i niemowląt.

„WARSZAWSKI NYN PARC” Tel. 551-76

## Obrzymie tłumy ludności oczekiwały na Pana Prezydenta Rzplitej

Zgodnie z ustalonym programem przybycie Pana Prezydenta z małżonką nastąpiło o godz. 12-ej.

Na dworzec kolejowy w Łosonie udał się D-ca O. K. III gen. Litwinowicz, wraz z kompanją honorową 81 p.p. Strzelców Grodzieńskich im. Króla Batorego.

Oficjalne powitanie przez wojsko i przedstawicieli społeczeństwa odbyło się przed bramą triumfalną u wylotu ul. Lipowej, gdzie na przybycie Pana Prezydenta oczekiwali: J. E. ks. Arcybiskup Metropolita Jajbrzykowski, J. E. Arcyb. prawosł. Aleksy, specjalna delegacja duchowieństwa ewangelickiego z Białegostoku, minister Jan Piłsudski, wice wojewoda Michałowski, starosta Drożański, prezydent miasta Sulistrowski, rada miejska in corpore, oraz przedstawiciele rabinatu i gminy żydowskiej.

Pan Prezydent przybył w towarzystwie biskupa polowego J. E. ks. Gawliny, szefa gabinetu wojskowego płk. Głogowskiego, szefa kanc. cyw. Helczyńskiego, zastępcy szefa gabinetu Jurgielewicz, zaś od Białegostoku towarzyszył woj. biał. Zyndram Kościakowski.

Skoro samochód Pana Prezydenta zatrzymał się przed mostem orkiestry wojskowe odegrały hymn narodowy, a równocześnie baterja 29 p. s. l. oddała 21 strzałów honorowych na cześć Dostojnego Gościa.

Po opuszczeniu auta Pan Prezydent w towarzystwie generalicji przeszedł przed frontem kompanji honorowej i odebrał raport dowódcy kompanji.

Po tej ceremonji Prezydent Miasta w towarzystwie delegacji Rady Miejskiej, powitał Pana Prezydenta staropolskim zwyczajem, chlebem i solą.

W tym momencie podeszła do Pana Prezydenta uczennica szkoły ćwiczeń Janinka Dobrowolska i w imieniu całej dlaty szkolnej przyrzekała, że dzieci szkolne wyruszą na dobrych obywateli. Równocześnie uczeń Janusz Cytarzyński wręczył Panu Prezydentowi bukiet różowych róż. Dziękując za to za mile słowa Pan Prezydent złożył pocałunek na główkach małych delegatów.

Bezpośrednio potem pan Wojewoda przedstawił Panu Prezydentowi delegacje poszczególnych organizacji, a niezliczone tłumy publiczności wzniosły niemiłkające okrzyki na cześć Pana Prezydenta. Po przeglądzie w końcu pocztów chorągwiowych Pan Prezydent otoczony eskortą honorową złożoną ze szwadronu 23 p. ulanów grodzieńskich odjechał na zamek wśród szpalerów strzelców i żołnierzy 76 pp., entuzjastycznie witany przez zebraną publiczność po bokach ulic.

Na zamku w sali tronowej delegacja Rady Miejskiej wręczyła Panu Prezydentowi dyplom honorowego obywatelstwa m. Grodna.

W rozmowie z przedstawicielami miasta Pan Prezydent żywo interesował się Grodnem, a przyjmując honorowe obywatelstwo Pan Prezydent wyraził z tego powodu swoje zadowolenie.

O godz. 13,30 P. rezydent przybył do Kopciówki powitany przy bramie triumfalnej przez komitet budowy Domu Ludowego w osobach p.p. pułk. Śląskiego, O'Brien de Lacy'ego, hr. Krasieńska. Chleb i sól wręczył miejscowy wójt, wygłaszając powitalne przemówienie.

Poświęcenia Domu Ludowego im. P. Prezydenta R. P. dokonał O. Wiesław Pelc, Franciszkanin z Grodna. Przedstawiciele organizacji i kółek rolniczych składali P. Prezydentowi wyrazy hołdu i podarunki w postaci kilimów, plastrów miodu, ozdobnych teczek ze sprawozdaniami i t. p.

P. Prezydent i przybyli goście na czele z p. wojewodą Kościakowskim i gen. Litwinowiczem zwiedzili wystawę rolniczą i wyrobów przemysłu ludowego. Objasnien udziałł p. prezes O. T. O. i K. R. hr. Soltan.

Wśród niemiłkających okrzyków—niech żyje P. Prezydent udał się w kierunku Grodna.

O godz. 14,30 w sali kasyna oficerskiego odbyło się śniadanie z udziałem P. Prezydenta, na które Zarząd miasta zaprosił około 150 osób. Na przeciwko P. Prezydenta zasiadł p. wojewoda Kościakowski obok P. Prezydentowej Mościckiej i swej małżonki.

Podczas śniadania p. wojewoda Kościakowski wygłosił mowę, w której wskazał m. in. na świetną przeszłość Grodna, na wielkość Króla Stef. Batorego.

O godz. 7,15 odbyło się galowe przedstawienie w Teatrze Miejskim. Potem raut na Zamku, wydany przez Pana Prezydenta.

\* \* \*

Niedziela, 26 b. m.

godz. 9 Nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, godz. 10 Msza św. w kościele Farnym,

godz. 11,30 Złożenie hołdu Królowi St. Batoremu, na placu Jego imienia,

godz. 12,30 Defilada wojskowa i P. W.,

godz. 14 Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Króla Batorego na Starym Zamku,

godz. 17 Odjazd P. Prezydenta R. P. ulicami Zamkową, Dominikańską i Orzeszkowej na dworzec kolejowy.

godz. 17,45 Opuszczenie chorągwi St. Batorego na placu Jego Imienia.

## Piętnastolecie grodzieńskich ulanów

Dalecy byli od sławnej husarii i ulanów pierwsi ulani Kresowi Ziemi Grodzieńskiej, kiedy przed piętnastu laty oddawali się w służbę Ojczyzny. Brak koni, szabli, lanc i karabinów, dawało się odczuć dotkliwie, trzeba było je zdobywać, lub zdawać się na pomoc okolicznych mieszkańców. Dzięki wspólnym wysiłkom wkrótce powstała zawiązka Ulanów Grodzieńskich, noszący początkowo nazwę „oddziału konnego” pod dowództwem p. kpt. Luczyńskiego.

Dnia 21 1919 r. ordynat Jan Bisping ofiarował dla oddziału konnego 10 koni z kompletnym rynsztunkiem i lancami, oraz kilkanaście siodeł luznych.

W noc z 15 na 16 stycznia 1919 r. gdy okupanci postanowili zapobiec koncentracji oddziałów Samoobrony w Kopciówce, oddział konny spełnił swe pierwsze zadanie, szybko stwierdzając patrolami, że Niemcy okrajają całą załogę w Kopciówce. W dużej mierze do uniknięcia rozbrojenia oddziału konnego przyczynił się praktyczny i doświadczony bojowo kawalerzysta ppor. Stanisław

Wczoraj poza zasadniczymi uroczystościami, o godz. 10 ej odbyła się bardzo poważna uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Szkole powszechnej im. Króla Stefana Batorego. Z inicjatywy i z funduszów kierownictwa i grona nauczycielskiego ufundowano piękną tablicę pamiątkową, z czarnego granitu z płaskorzeźbą wyobrażającą popiersie Króla Batorego.

Poważny i nader uroczysty charakter nadało uroczystościom zaszczycenie swą obecnością J. E. ks. Arcyb. Metropol. Jajbrzykowskiego. Poza tem w odsłonięciu tablicy wzięli udział ks. Szambelan Olszański, oraz kurator Okręgu Szkolnego wileńskiego p. Szęlagowski, który też dokonał odsłonięcia tablicy. Na wstępie kierownik Szkoły p. Piotr Bogucki w krótkich a treściwych słowach wygłosił okolicznościowe przemówienie, poczem orkiestra 76 pp. odegrała hymn narodowy, a dzieci szkolne odspiewały pieśń o Batorym.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje wysiłek kierownictwa

i grona nauczycieli, którzy mimo ogólnie ciężkich warunków zdobyli się własnym wysiłkiem na ufundowanie tej pięknej pamiątki.

**Doktor med. HAURYŁKIEWICZOWA**  
OPERACJE KOSMETYCZNE  
LECZENIE WŁOSÓW  
CHOROBY SKÓRY  
Ordynuje Warszawa,  
Szopena 18.

Anons! Anons!  
Wkrótce na ekranie kina „Glorja”  
najpiękniejsze arcydzieło  
produkcji czeskiej p. t.

„Orlica”

Niniejszem podaję do wiadomości Sz. Publiczności, iż z dniem 23 listopada r. b.

Chrześcijański Zakład  
Krawiecki

**Ferdynanda PICEWICZA**

Mistrza krawieckiego Akademii

Wiedeńskiej

został przeniesiony z ulicy

Pocztowej 1

na ul. Dominikańskiej № 16

(wejście z podwórza)

P. S. Przyjmuje zamówienia na

ubioru damskie, męskie, woj-

skowe i uczniowskie które wy-

konuje solidnie i po cenach

konkurencyjnych.

Z poważaniem

**Ferdynand PICEWICZ**

Grodno, Dominikańska 16.

Anons! „Glorja”

Największe, najpotężniejsze

i najnowsze Polskie arcydzieło

dźwiękowe z nowymi siłami,

w którym poraz pierwszy wystę-

puje słynna nasza śpiewaczka

**HANKA ORDONÓWNA**

w filmie

„Szpieg w masce”

z powieści Rt. Marczyńskiego

Już najwyższy czas odnowić

przerwany abonament!

Największy i najbogatszy

wyбір nowości powieścio-

wych posiada tylko wypo-

życzalnia ksiązek przy

**K S I E G A R N I**

**E. IBERSKIEGO**

Dominikańska 29.

**Sprzedaje się dom**

składający się z 6 mieszkań

i ogródkiem

Wiadomość: Pocztowa № 6

M. Oleszkiewicz.

**Nocny dyżur apteki:**

Dziś: Apteka Szwarca, Orze-

szkowej 13, tel. 56.

**Czytajcie**

**OSTATNIE WIADOMOŚCI**

**GRODZIENSKIE.**

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.

D Z I S

NA EKRANIE:

**Sylwia Sydney**

jako

„Jennie Herhardt”

w

**ZAUŁKACH**

**ŻYCIA**

W pozostałych rolach tego

przeboju występują:

**H. B. Warner i Mary Astor**

NA SCENIE:

**Występy Ulubieńców**

**Stołecznych Scen**

**Rewjowych**

Wejście na sale tylko

na początek seansów

Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

**Kino „PALACE”**

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Nasza rodaczka genialna

aktorka

**POLA NEGRI**

w filmie p. t.

**Miłości aktorki**

Nadprogram: komedja

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikańska 26

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Wielki uroczysty podwójny program!

1. **GRETA GARBO** oszołomiła świat najnowszą swoją kreacją

„**JAKĄ MNIE PRAGNIESZ**”

2. Wspaniała wyjątkowa, niebywała wojenna komedja p.t.

„**CHARLIE RATUJE EUROPE**”

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz.

seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

**Do Balowych Sukien**

Kwiaty, Klamry, Klipsy,

Bransoletki, Kolje,

Rękawiczki i Pończochy

Poleca

**J. MIKO**

**GRODNO,**

**Dominikańska 19**

Dla Panów: Koszule frakowe,

Kokardki, Skarpetki, Ręka-

wiczki, Głace białe i t. d.

w dużym wyborze

**UWADZE PAŃ**

Do nabycia we wszystkich

Księgarniach popularna broszu-

ra: „**Odmłodzenie radykalne**

**twarży**” Doktor. Haurytkie-

wiczowej.

Udzielam lekcje uczniom

z młodszych klas, na bardzo

dogodnych warunkach.

Informacje w Administracji

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

„Ostatnich Wiadomości Grodz.”

REDACJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzę-Smigłego Nr. 6.

CENA PRZEMIECZU: miesięcznie z odroczeniem dojeżdża i zamieszkała zł. 3, — przy odbiorze w administracji zł. 2 50

BIENY OGŁOSZEN: za ul. w administracji: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., w tekście (układ 0-cie szpaltowy) 20 gr. Drodno 10 groszy za wyraz,

za pozostających przy ogłoszeniu z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziński

Redaktor odpowiedzialny od 13—16

Ofic. Olszki i Recko Grodno Rydzę-Smigłego 6.